Nr. 59. We Lwowie Środa dnia 28. Lutego 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Kardy et Lichtenstein; w Paryżu, C. Adam [illegible] de Bour.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po [illegible] za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Walka kościelno-polityczna.

Lwów 27. lutego.

Jest to rzeczą zupełnie naturalną, że cała uwaga opinji publicznej na Węgrzech, zwrócona jest teraz na sejm. Toczy się tam dyskusja niezmiernej doniosłości. Toż nic dziwnego, że odpowiednio po temu szerokie przybrała rozmiary, że uczestniczą w niej wszystkie stronnictwa parlamentarne, bo w niej wytoczoną została cała sprawa kościelno-polityczna. Zyskuje się w tej dyskusji dość wierny obraz podziału sił politycznych, widzi się potężny wpływ, jaki sprawa ta wywiera na życie polityczne i narodowe państwa węgierskiego i na ukształtowanie się jego stosunków wewnętrznych. Jako objektywni obserwatorowie, możemy się przysłuchiwać bez uprzedzenia tej walce pojęć, nie mając potrzeby oświadczania się za jedną lub drugą stroną walczącą. Patrjotyzm węgierski wyraża się z równą siłą u wszystkich, żadne stronnictwo nie chce go czynić zawisłem od stanowiska, zajętego w obecnej walce. Nawet opozycja przeciw przedłożeniom rządowym okazuje kilka ściśle odgranizonych grup, które się same stanowczo zastrzegają przeciw temu, by je pomięszano lub identyfikowano. Stanowisko hrabiego Apponyi'ego na przykład jest stanowczo odmienne od zasad opozycyjnych członków izby magnatów; leży ono raczej niejako między tendencjami rządu a energiczną opozycją ściśle kościelnie usposobionych magnatów katolickich.

Gdy bowiem rząd chce ostatecznego uregulowania całego ustawodawstwa małżeńskiego, a nawet w ogóle całego stosunku między kościołem a państwem, gdy rząd się domaga bezwarunkowego uznania prawa małżeńskiego, uznania, które praktyczny znajduje wyraz w obowiązkowych ślubach cywilnych, bo hrabia Apponyi na tak stanowczy krok decydować się nie chce za żadną cenę. I on pragnie przyznać państwu wiele uprawnień, oddać mu prowadzenie metryk, sądownictwo w sprawach małżeńskich a nawet zgodzić się na rozwiązalność małżeństwa, jedynie tylko o przymusowych ślubach cywilnych nic słyszeć nie chce wrzekomo ze względów religijnych, a w ich miejsce chciałby wprowadzić śluby cywilne z konieczności, na wzór tych, jakie posiada Przedlitawja. Znajduje on się więc w opozycji do rządu, ale w jeszcze większej opozycji do sfer kościelnych, które nie prowadzą polityki oportunistycznej, ale nie chcą, czy nie mogą swojego czysto religinego stanowiska podporządkowywać państwu.

Polityka Apponyi'ego jest może roztropną i rozumną. Węgrom jednak, którzy się zapalają do szczerych, jasnych i energicznych przekonań imponować ona nie może. Im wyraźna i zdecydowana tendencja katolickich biskupów i magnatów będzie niezawodnie znacznie sympatyczniejszą, aniżeli dyplomatyzująca polityka Apponyi'ego. Szczery szermierz kościelny działa ściśle wedle swojego przekonania. Widzi on dogmaty i instytucje kościelne zagrożone nowemi ustawami i staje w uczciwej walce do oporu, idzie za swojemi uczuciami, czy przekonaniami religijnemi. Apponyi spekuluje jedynie temi uczuciami i szuka kunsztownego środka pogodzenia swojego liberalizmu z tym klerykalizmem.

Brak zatem szczerości w obecnej polityce hrabiego Apponyi'ego. Akcja rządowa jest właściwie dlań sympatyczną, jedynie tylko ze względów taktycznych nie chce się na nią godzić, dlatego konstruuje sobie opozycję, która nie może być sympatyczną ludziom, kierującym nią szczerze wedle zasad kościelnych, a na która się jedynie dlatego zgadzają, bo jest opozycją i naraża ewentualnie na upadek przedłożenie rządowe. Śluby cywilne z konieczności nigdzie zachwytu nie wywołują; kościół jest dla nich źle usposobiony, a dla energiczniejszego liberalizmu są niedostateczną koncesją, bo tworzą niejako małżeństwa drugorzędne, a tem samem mogą być niewygodne pod względem społecznym.

Jak się ta walka umysłów skończy i jakie będzie rozwiązanie kwestji kościelno-politycznej na Węgrzech, tego dzisiaj nikt z apodyktyczną pewnością stwierdzić nie może. Obie strony żywią nadzieję zwycięstwa. Rząd, który uznaje konieczność ostatecznego uregulowania sprawy i zupełnego wyjaśnienia stosunku między państwem a kościołem, postępuje, oparty na większości sejmowej, ze znaną energją i konsekwencją. Chce on zdobyć dla państwa „wolność od więzów wyznaniowych", a przytem zabezpieczyć swobodę kościoła i wyznań. Tej samej swobodzie jednak służą wrzekomo hrabia Szapary i hrabia Apponyi ze swoją opozycją i swojem ukrytem kokietowaniem z klerykalizmem. Obie strony apelują do ludu i dla obu stron odbyły się manifestacje w krajach korony św. Szczepana. Jeżeli w izbie posłów zwycięstwo rządu dość jest pewne, to natomiast w izbie magnatów losy przedłożeń są więcej, niż chwiejne. Tak dzisiaj stoją rzeczy. Niejedno jeszcze padnie słowo, niejedną jeszcze przyjdzie stoczyć walkę, nim będzie można mówić o załatwieniu kwestji kościelno-politycznej na Węgrzech. Na razie wre walka.

Carski wyżeł

II.

„Nie można nie zauważyć — czytamy dalej w tym zajmującym referacie „gospodarza" — że położenie tutejszego rusińskiego włościanina, odwiecznego mieszkańca i prawdziwego gospodarza ruskiego Zabuża, staje się z każdym rokiem trudniejsze.

Prawda, że pod względem liczebności zaludnienia, północna część ruskiego Zabuża, czyli gubernja siedlecka, jest najmniejszą w Królestwie, chociaż posiada ona 2600 osób na milę kwadratową. Południowa zaś część Zabuża, t. j. wschodnie powiaty gubernji lubelskiej są najliczniej zaludnionemi w kraju: 3460 osób na milę kwadratową. Jeżoli weźmiemy pod uwagę, że w Zabużu przemysł fabryczny jest nader słabo rozwinięty, to każdy łatwo zrozumie, że dla ruskiego włościanina pozostaje tylko jedna ziemia. Powiększanie się ludności wymaga i powiększenia się obszaru — a jest niemożliwem z powodu szybko wzrastającej kolonizacji Polaków-mazurów.

Ci nowi ludzie, sprowadzani przez politykujących panów, jako środek opolaczenia brzegów Bugu są pod względem zarobku u obywateli polskich istotnymi konkurentami włościan ruskich. Ponieważ obywateli rosyjskich u nas prawie wcale nie ma, cała robota więc obrabiania roli i gospodarstwa folwarcznego przejdzie w ręce polskich przesiedleńców, których ściąga się tutaj również i dla tego, aby się zupełnie odczepić od robotnika ruskiego.

Pozbawiając zarobku włościanina ruskiego, polscy panowie, ich chytrzy rządcy i cała polska dwornia nadzwyczaj sprytnie umieją podkreślać tę okoliczność, że każdy ruski chłop, stając się prawosławnym lub też tylko stając się obojętnym dla kościoła i polskiego pańskiego dworu, jest niemiłym panu i pozbawianym jest u niego zarobku: zarobek ten może on uzyskać tylko w ten sposób, jeżeli jawnie wyrzecze się swojej cerkwi rosyjskiej, języka rosyjskiego, szkoły i t. d.

Ekonomiczny ucisk ze strony polskiego pana na rusińskiego chłopa staje się coraz silniejszym i zmusza tego chłopa do zastanowienia się nad kwestją - czy nie lepiej dla niego stać się zupełnie Polakiem i katolikiem. Wtedy pan zmiłuje się nad nim i sprzeda i jemu, na równi z zamówionym z za Wisły Mazurem, kawałek ziemi, lub też da mu zatrudnienie przy swojem gospodarstwie.

Kto śledzi uważnie życie tutejszych włościan, ten widzi, że od czasu gdy się częściej zaczęły powtarzać wypadki sprzedaży ziemi obywatelskiej Mazurom, t. zw. oporność w przechodzeniu na prawosławie wśród b. unitów znacznie się zaostrzyła, szczególniej w tych okolicach, w których silniej jest zakorzenioną jezuicko polska propaganda. Takiemi miejscowościami w Zabużu są te, które wchodzą w skład gubernji siedleckiej i do tej pory, nawet w etnograficznie rosyjskich powiatach, jak bialski, włodawski i inne wschodnie, prawie wszyscy urzędnicy są polskiego pochodzenia. Prawda, że wyższe posady w administracji powiatowej, jak naczelnicy powiatów i ich pomocnicy, sędziowie pokoju i inni — zajmują Rosjanie, lecz te osobistości urzędowe, z którymi naród styka się bezpośrednio: jak sekretarze, sekwestratorzy, doktorzy powiatowi, sekretarze hipoteczni — to prawie wyłącznie Polacy, z którymi naród ruski inaczej i mówić nie będzie jak po polsku, w tem przekonaniu, że to ustępstwo ułatwi mu załatwienie sprawy.

Dla czego w gubernji siedleckiej wbrew istniejącemu prawu, zachował się stary porządek — my odpowiedzieć nie możemy. Trudno nawet określić procent polskich administracyjnych i sądowych urzędników w ruskiej części gubernji, ponieważ kwestję tę bardzo sprytnie w ten sposób załatwiono, iż w oficjalnej *Pamiatnoj knižkie siedleckoj gubiernji za 1893 god* przemilczano zupełnie o wyznaniu urzędników.

W każdym razie procent ten nie zmniejszył się i w 1893 r. na tak odpowiedzialne stanowisko jakiem jest sędziego śledczego, do pow bialskiego w lecie roku zeszłego przysłano „na jakiś czas" osobistość polskiego pochodzenia".

Umyślnie nie przerywaliśmy naszemi uwagami tego zjadliwego artykułu, aby zachować tok myśli „carskiego wyżła", to też odpowiedź na to zachowujemy sobie do następnego artykułu.

Korespondencje.

Kraków 26. lutego.

(Obsadzenie posady dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie. — Z stosunków szkolnych — Przeciążenie pracą nauczycieli. — Nominacja II. wiceprezydenta, a magistrat krakowski).

(*fs.*) Ze śmiercią mistrza Matejki opróżnione zostało naczelne kierownictwo tutejszej szkoły sztuk pięknych. Zbytecznem byłoby wykazywać znaczenie tej szkoły w dziedzinie polskiego malarstwa; nic dziwnego też, że w najszerszych sferach społeczeństwa polskiego panuje zupełnie słuszne zainteresowanie, streszczające się w pytaniu, kto po Matejce zajmie opróżniony posterunek i stanie na czele szkoły? opinja publiczna oświadczyła się za powołaniem pana Brandta na stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie; wdrożono też z nim rokowania za pośrednictwem kompetentnych czynników. Niestety Brandt odmówił stanowczo, tak, że jego osoba nadal w rachubę braną być nie może.

Rząd wobec tego musiał się obejrzeć za inną osobistością i zwrócił się z zapytaniem do Henryka Rodakowskiego, mieszkającego w Krakowie, czyby nie zechciał stanąć na czele szkoły? Rodakowski dał przychylną odpowiedź i sądzić można prawie na pewne, że jemu przypadnie ciężki po Matejce spadek kierownictwa szkoły. Nazwisko i znawstwo sztuki Rodakowskiego są rękojmią, że rozwój szkoły potoczy się normalnemi tory. Tymczasem naczelne władze będą miały sposobność obmyślenia organizacji szkoły i zapewnienia jej na dalszą przyszłość kierownictwa. W dzisiejszych warunkach materjalnych, jakie stanowisko dyrektor szkoły przynosi, trudno żądać za daleko idącego poświęcenia i gotowości do objęcia posady nader licho udotowanej. W organizacji szkoły, w rozdziale jej zarządu na artystyczny i administracyjny, i ten wzgląd w rachubę branym być powinien.

Spokojny zazwyczaj Kraków, ożywił się ostatniemi dniami agitacją za wprowadzeniem jednorazowej nauki w tutejszych szkołach ludowych, tak bardzo pożądanej przez rodziców, a korzystnej dla dziatwy, co stwierdzono wyraźnie na ostatniem, odbytem w Krakowie walnem zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Powaga ich głosu wszakże, powaga głosu fachowych nauczycieli i najpierwszych powag lekarskich, które się za nauką jednorazową oświadczyły, nie ma żadnego znaczenia wobec zdania tutejszego inspektora okręgowego, sprzeciwiającego się stanowczo wprowadzeniu jednorazowej nauki i petycje te są licznie podpisywane w tutejszych różnych handlach.

Skoro dotknąłem już spraw szkolnych i niespełnionych życzeń rodziców, pragnę dać wyraz żałoby drugiego czynnika, mianowicie grona nauczycieli tutejszych, ze względu na gospodarkę p. inspektora. Może wiadomością tą zechce się zainteresować rada szkolna krajowa. Najwyższa magistratura szkolna we Lwowie rozporządzeniem, wydanem w r. 1893, dozwoliła kandydatom stanu nauczycielskiego, po ukończeniu seminarjum, odbywać praktykę w Krakowie, ograniczając takową do dwóch lat. Po dwu latach praktykanci mogą się starać o posady na wsi. Wskutek tego rozporządzenia żaden z ukończonych seminarzystów (i bardzo słusznie) nie zgłasza się do odbywania praktyki w mieście, gdyż każdy z nich otrzymuje bezzwłocznie płatną na wsi posadę.

Stąd wynika, że z braku praktykantów przy szkołach męskich obsadza się posady praktykantkami, co wobec skłonności i chorób wieku młodego pokolenia, ze względu na karność szkolną stanowczo wykluczonem być powinno. Ale stąd wynika jeszcze jedno następstwo: są szkoły, w których każdy nauczyciel, liczący choćby przeszło 30 lat służby, w swym ciężkim zawodzie, udzielać musi wszystkich przedmiotów w swej klasie, a wskutek mozolnej, siły ludzkie przechodzącej pracy, gorliwość swoją ciężko niejeden przypłacić musi. Natomiast władze szkolne nietylko nie starają się ulżyć w pracy przeciążonym, lecz nakładają na nich coraz większe brzemię pracy. Najnowsze rozporządzenie rady szkolnej krajowej jest tego dowodem. Gdy np. do klasy I zapisze się 60, lub więcej dzieci, nateuczas klasa ta ma być podzielona na 2 oddziały spółrzędne, z których każdy ma pobierać naukę osobno w pełnej liczbie godzin i to w tej samej izbie i od tego samego nauczyciela, mianowicie klasa I. A. od 8—11 przedpołudniem, klasa I. B. od 1—4 popołudniu. Wobec takiej pracy nie jest przesadą twierdzenie, iż w porównaniu z dawnymi planami naukowymi, biedny ten nauczyciel pracuje obecnie za czterech. Według dawnych planów, klasa I dzieliła się na 2 oddziały: wyższy i niższy, a każdy oddział klasy I. miał osobnego nauczyciela. Po 2 latach przeprowadzał dopiero nauczyciel uczniów do klasy II. Obecnie prowadzi jeden nauczyciel dwie klasy I. i ma polecone przez radę szkolną krajową, aby wszystkich uczniów w jednym roku i to z obu pierwszych klas przeprowadził do klasy II. Jasnem więc jest zupełnie, że w stosunku do dawnych planów naukowych pracuje obecnie jeden nauczyciel za czterech, co bowiem dawniej w przeciągu 2 lat dwóch nauczycieli zrobiło, obecnie ma zrobić jeden w jednym roku.

Ale co najciekawsze, że tak ciężką pracą obarczono w Krakowie tylko nauczycieli w 3 szkołach; we wszystkich szkołach żeńskich i we wszystkich szkołach miejskich na Kazimierzu prowadzą drugie oddziały klasy I. osobni nauczyciele i nauczycielki, płatni z funduszu krajowego. Dla czego taki stan wyjątkowy zastosowano do trzech szkół tylko, to pozostaje tajemnicą.

Powtórzyliście już za *Czasem* notatkę o obsadzeniu posady II. wiceprezydenta miasta, na którą powołany został p. Witold Piotrowski, dotychczasowy radca magistratu i naczelnik urzędu akcyzowego. W interesie miasta, wszystkim nam drogiego, w interesie obywatelstwa, tak lojalnego jak krakowskie, pragnąć należy, aby wybór ten był naprawdę szczęśliwym dla miasta i obywatelstwa, aby p. Piotrowski okazał się właściwym człowiekiem na właściwem miejscu, aby nie przeniósł nad nie, żywcem metody, jaką się dotąd posługiwał, a umiał na przyszłość rozróżnić złe i dobre jej strony, odrzucać i łagodzić złe, a stosować dobre. I z żalem zauważyć należy, z okazji tego wyboru, iż od pewnego czasu na magistrat tutejszy padają publiczne, szczególniej w Rądzie różne zarzuty, spotyka go lekceważące postępowanie. Jest to bardzo szkodliwy system, podkopujący autonomję — więc podobnego traktowania magistratu publicznie należałoby zaniechać. Jak w każdem ciele urzędniczem, są w naszym magistracie ludzie bardzo zdolni i czyści, są mniej zdolni ale również czyści, są wreszcie jednostki wątpliwe co do talentu i charakteru. Otóż takie jednostki, jak liczki na drzewie, należy odciąć po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego. ale nie podkopywać dla nich powagi całego magistratu. Taki jest magistrat, jaki rada mieć chce; ona go robi i wybiera, ona każdej chwili oczyścić może. To zrobić jest obowiązkiem Rady, ale nie wystawiać sobie samej świadectwa słabości rzucaniem oskarżeń na magistrat.

Organizacja kupiectwa polskiego w W. ks. Poznańskiem.

Ze stolicy księstwa piszą: Kto znał Poznań przed 30 laty, ten na palcach prawie mógł policzyć wybitniejszych kupców polskich, całe kupiectwo było w ręku niemieckiem a przedewszystkiem żydowskiem. Od tego czasu ważne zaszły na korzyść naszą zmiany i to nietylko w Poznaniu, ale w całem księstwie. Prawie połowa kupiectwa w Poznaniu spoczywa w ręku polskiem, a na prowincji we wszystkich miastach i miasteczkach naszych dźwiga się i rozwija pomyślnie kupiectwo polskie. Każda prawie gałęź kupiectwa ma swoich reprezentantów, tylko handel ludowy słabo jest w naszym ręku reprezentowany. Mamy tak w Poznaniu jak

---

27)

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

— Jakkolwiekbądź — przemówiła pani Wevelspoke — pospiesz się, bądź poważnym chłopcem. Pani Wosk czeka na ów pilny list, tu znów list do pana Fanks, prawdopodobnie z Australji, od syna, weźmij i ten list jeszcze, a nie trać tyle czasu nadaremnie.

— Dobrze to już, skoro listów nie tracę, matko — odparł syn, ku drzwiom postępując. — Idę już. O szóstej wrócę.

Gdy Abraham wyruszył, poczęła stara układać w fachy takie listy i przesyłki, które adresaci mieli sobie odebrać na poczcie, pracę tę urozmaicały wypowiadane pod nosem uwagi.

— Do djabła — mruczała. — Co za wychowanie mają ci ludzie, że piszą tak niewyraźnie. Gdybym była nauczycielem, jużbym ja ich nauczyła, jak pisać *P*, a jak *Q*, n. b. jakie zakrętasy dawać na końcu nazwiska, aby nie uczynić go zupełnie nieczytelnem.

— Madame Wevelspoke — przemówiła silnym głosem jakaś dama, stając przed barjerą, które dzieliła profanów od sanktuarjum pocztowego.

— *P-h-o-s-t*, — sylabizowała powoli madame Wevelspoke.—To wygląda bardzo podobnie, jak „Post." *M.* znaczy prawdobnie: Marja M. I-n-h-l-e-h-s! Ha! Do tego Judasza u p. Woska. Jeśli nazywa się on Judas, dlaczego zwą go panem G-u-...

— Pani Wevelspoke — powtórzyła dama, [illegible] parasolkę o stół.

Pocztmistrzyni zdawało się, że jej uszu doszedł jakiś szmer podejrzany, odwróciła się i spostrzegła miss Varlins.

— Czy to dla mnie? — pytała miss pocztmistrzynię, wskazując na list, który stara trzymała w ręku.

— Ten list? — zabrzmiał głos pani Wevelspoke, która nie rozumiała jeszcze, czego młoda dama chce od niej. — Pani nie jest przecie na imię Marja lub Julja.

— Nie. Ale nazywam się na imię Judith.

— Co? — spytała pani Wevelspoke.

— Judith — zawołała miss Varlins bardzo głośno.

— Oh, pani mówi tak niewyraźnie. Trudno panią zrozumieć. Ale jeśli nawet na imię jest Judith, to rodowe nazwisko nie jest G-u-i-h-n-a-u-d.

— Proszę panią, pozwól pani list ten mi zobaczyć — zawołała Judyta niecierpliwie i nie czekając na odpowiedź, wydarła starej list z ręki. — Ja najlepiej rozstrzygnę, czy to do mnie.

Niestety list był wyraźnie zaadresowany:

M. Jules Guinaud
w aptece firmy Wosk
Ironfields.

— Nie, to nie do mnie — z westchnieniem rzekła miss Varlins, zwracając list starej damie. — Czy jednak pani pewną jesteś, że nie było żadnego listu pod adresem „Miss Judith."

— Ten list nie dla pani — mówiła Wevelspoke, jakby do siebie, kładąc list trzymany do fachu, oznaczonego literą *J.* — Pani żądasz listu, miss.

— Tak!

— Nic tu nie ma dla nikogo z państwa Varlinsów. Listy państwa wysyłane są wprost do Canton Hall.

— Ale list, którego oczekuję, był adresowany do miss Judith i dlatego nie mógł być wysłany do Canton Hall.

— Do Judasa? — spytała głuchawa stara. — O, jego listy odchodzą do apteki.

— Tak też sądziłem — odparł spokojny czyjś głos z boku.

Miss Varlins, obróciwszy się zdumiona, spostrzegła nieznanego mężczyznę, który to powiedział, w towarzystwie Rogera Axtona.

— Słyszeliśmy rozmowę pani — przemówił Axton.

A widząc jej zdziwienie, dodał szybko:

— Objaśnię pani przyczyny, wprzód jednak pozwól sobie przedstawić master Rixtona, mego przyjaciela.

Judyta skłoniła się chłodno, czekając na zapowiedziane przez Rogera wyjaśnienia.

— Pozwól mnie raczej to uczynić, Rogerze — ozwał się Oktawjusz. — Oto, jak się ma sprawa: Mój przyjaciel opowiedział mi o tajemniczem zniknięciu wiadomego pakieciku listów, adresowanego do pani, jako do miss Judith; ja ośmieliłem się wypowiedzieć moje domysły w tej mierze. Celem stwierdzenia ich właśnie, przybywamy tu z master Rogerem.

— Jakież to domysły? — spytała miss Judith, nieco zaambarasowana.

— Domyślam się, że stara dama wydała pakiet mr. Judasowi, zamiast pani.

— Ależ Judas to tylko *nom de guerre* — przemówiła miss Varlins szybko. — Wszystkie jego listy są zapewne adresowane do pana Guinaud.

— Bardzo słusznie — rzekł ze zwykłym spokojem Oktawjusz. — Ale osoba tak ograniczona, jak tutejsza pocztmistrzyni, mogła sobie pozwolić coś podobnego. Jestem najmocniej przekonany, że ów pakiet znajduje się w ręku naszego rudowłosego przyjaciela i zaraz to skonstatuję. Nadałeś pakiet dnia 13-go w Jarlchester: nieprawdaż, Rogerze?

— Tak, rano d. 13.

— Wieczorem był on tedy w Londynie i zaraz ruszył dalej w kierunku Ironsfield. Tutaj nadszedł prawdopodobnie d. 15-go około południa. Czy tego dnia zapytywałaś pani o list, miss Varlins?

— Nie, nie spodziewałam się aby przesyłka mogła nadejść tak szybko. Pytałam się dnia następnego.

— Prawdopodobnie zapóźno — rzekł Oktawiusz, przystępując do barjery. — Łaskawa pani — zagadnął pocztmistrzynię. — Czy też przyszedł 15-go list pod adresem miss Judith?

— Judas! — odparła pocztmistrzyn. — Cóż to za człowiek, sir, że wszyscy o nim mówią? Znajdziesz go pan w aptece Woska, jeżeli masz interes.

— Czy posłałaś mu pani jakiś list tego miesiąca? — zapytał donośnym głosem Fanks.

— List? Wszystkie jego listy odsyła się do apteki — zamruczała pocztmistrzyni.

— Czy przyszły pod jego adresem w ciągu listopada jakie listy?

— Naturalnie, naturalnie. Odesłaliśmy je — dla czego zresztą nie mielibyśmy odesłać? Wszystkie jego listy odsyłamy do apteki Woska. Tego miesiąca były dwa, jeden jeszcze nie wysłany.

— Pozwól pani, niech zobaczę...

— Zapłaczę? Czego ja mam płakać? Nic mu nie zrobiłam złego.

— Bardzo ograniczona kobieta — rzekł po cichu Fanks do przyjaciela. Straciłem nadzieję, by w ogóle wydobyć cośkolwiek z tej staruszki.

— Widziałam list, o którym mówi pocztmistrzyni — ozwała się miss Varlins. Nie jestto jednak ów oczekiwany.

W tejże chwili wtoczył się Abraham. Fanksowi zaświtała na jego widok otucha.

— Ot, mamy listonosza—przemówił. — Czy oddałeś pan około połowy tego miesiąca jaki list panu Guinaud w aptece Woska?

— Nie wolno mi zdradzać tajemnic państwowych — odburknął synaczek pani Wevelspoke. To zdrada.

— Oh, za to chyba nie pójdziesz pan do więzienia, szyderczo przemówił Fanks.

— Nie wiem, dla czego panu na tem zależy, zamruczał Abraham. Ale nie mam panu nic do powiedzenia. Ja i matka jesteśmy zaprzysiężeni.

Fanks nie chciał wprawdzie wyjaśniać, na czem opiera swe prawo do tego żądania, z drugiej jednak strony widział, że nie da sobie rady z tym uporczywym na punkcie obowiązkowej tajemnicy Abrahamem.

— Widzisz. — kochanku, przemówił ostro, biorąc Abrahama na bok, jestem detektywem, musisz więc szczerze mi odpowiedzieć.

— Nie uczyniłem nic złego, jęknął Abraham, usiłując wyrwać się z rąk reprezentanta władzy. Wszystko panu powiem, co zechcesz, ale tajemnic państwowych nie zdradzę.

— To nic jest żadną tajemnicą państwową, odparł szybko Fanks, wciskając chłopakowi koronę do łapy. Powiedz tylko, czy oddałeś dnia 15. b. m. panu Guinaud dość gruby pakiecik.

Wierny sługa państwowy nie był niedostępny do tryngeldów, odpowiedział też zaraz.

— Istotnie, sir, oddałem go. Był adresowany do pana Judasa.

— Nie do miss Judith?

— Nie wiem; matka powiedziała mi, że to do pana Judasa. Ponieważ zaś istnieje u nas tylko jeden człowiek tego imienia, oddałem mu więc pakiet.

— Panu Guinaud w aptece Woska et Co?

— Tak, panie.

— I przyjął go?

— Tak, panie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

na prowincji liczne bardzo poważne firmy kupieckie, z któremi kupiectwo niemiecko-żydowskie zniewolone jest liczyć się na serjo. Brak jednak kupiectwu naszemu silnej organizacji zewnętrznej i wewnętrznej, któraby zespoliła usiłowania czynione w tym kierunku, brak mu pewnej przewodniej myśli i silnych na przyszłość podstaw materjalnych, dozwalających mu wytrzymywać konkurencję obcą. Przedewszystkiem kupiectwu naszemu brak większych zasobów pieniężnych, skutkiem czego wiele firm zaledwie wegetuje, często firmy dla braku odpowiednich środków na przetrzymanie konkurencji obcej upadają, powstają następnie inne, aby dzielić los poprzednich, nie zakorzeniło się także w społeczeństwie naszem poczucie godności stanu kupieckiego, które np. w Niemczech jest tak wielkie, gdzie wiele firm już po kilka wieków istnieje. Nie mamy u nas dotąd owego, że go tak nazwiemy, patrycjatu kupieckiego, którym słusznie szczyci się kupiectwo angielskie, francuskie i niemieckie. Nie mógł się on wprawdzie za rządów rzeczypospolitej wytworzyć, gdyż łokieć i miarka były w pogardzie, skutkiem czego handel żydowski tak bardzo się po naszych miastach rozpanoszył, że i dziś jeszcze trudno młodemu kupiectwu, niedomagającemu skutkiem braku większych kapitałów, walczyć z nim skutecznie. Wiele u nas firm większych istniało, które znakomitem cieszyły się powodzeniem. Cóż kiedy ojciec zamiast syna wychować na takiego jak on kupca, wolał go wykształcić na sędziego i lekarza, innych dzieci także na kupców nie wychował i tak ze śmiercią ojca firma ginęła. Wielu znowu naszych większych kupców dorobiwszy się wielkiego majątku, sami porzucili łokieć i miarę, a dla dzieci swoich postarali się o herbowe małżeństwa. W ten sposób wiele fortun kupcow naszych ich dzieci roztrwoniły i kupiectwu polskiemu wielką wyrządziły szkodę.

Jeszcze jedną wielką wadę ma kupiectwo nasze. Każdy kupiec rzuca się na urządzenie przedsiębiorstwa na wielką skalę. Nie liczy się z środkami materjalnemi, jakie ma pod ręką, ale zapominając, że są jeszcze niewyzyskane u nas należycie gałęzie kupiectwa, jak np. handel ludowy, urządza skład na wielką skalę, zapożycza się, pracuje długami, skutkiem czego towar swój zbyt drogo sprzedaje i ostatecznie marnieje. Tej systematycznej pracy, której podstawą jest „zaczynać na małem a kończyć na wielkiem“, dotąd w kupiectwie naszem nie ma, lub istnieje ona w małej tylko mierze. Żydzi nasi znali się na tem lepiej i dlatego dorobili się na nas wielkich fortun i dziś łatwo kupiectwu żydowskiemu konkurować z naszem, ponieważ ono pracuje kapitałami, a nasze po największej części pomagać sobie musi kredytem.

Wobec tych niedomagań kupiectwa naszego z radością powitaliśmy podjętą przez gnieźnieńskie towarzystwo młodzieży kupieckiej myśl zwołania zjazdu kupców polskich z Księstwa, celem stworzenia silnej organizacji kupiectwa naszego, któraby te jego niedomagania pracą systematyczną, a wspólnemi siłami prowadzoną, usunęła. Dnia 21. b. m. odbyła się już w Gnieźnie narada wstępna inicjatorów zjazdu, a postanowiono na niej zwołać walny zjazd wszystkich kupców polskich Księstwa, który się ma odbyć na przednówku. Rzucono już myśl utworzenia syndykatu kupców polskich i założenia fachowej gazety kupieckiej polskiej. Na czele tego ruchu kupców naszych stanęli dwaj posłowie sejmowi z zawodu kupieckiego a mianowicie: Karol Kubicki z Środy i Władysław Jerżykiewicz z Poznania. Po zapowiedzianym zjeździe i po wymianie myśli, jaka na nim nastąpi, spodziewać się możemy pomyślnych owoców dla naszego kupiectwa. Wobec tego, że rolnictwo nasze ma znakomitą organizację swoją w centralnem Tow. Gospodarczem na W. Ks. Poznańskie i w przeszło 150 kółkach rolniczych, rozrzuconych po całem Księstwie, i że przemysł nasz dobrze jest zorganizowany w 120 przeszło Towarzystwach przemysłowych i świeżo utworzonym związku Tow. przemysłowych, spodziewać się należy, że i kupiectwo postara się o podobną instytucję ku obronie swoich interesów.

Z prowincji.

Z Kamionec lego w lutym. *Złodziej a wójt*) To rzecz pewna, że u nas, osobliwie we wsiach bezpieczeństwo publiczne wiele pozostawia do życzenia, podczas gdy na przykład w Szwajcarji każdy o swoją własność spokojny, czy to jest rzecz drobna, czy wartościowa. — U nas niewiele pomaga nawet owa prastara zasada: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Nasz polski, albo ruski złodziej, gospodaruje sobie po cudzych gruntach, spichrzach i kurnikach w nocy, sypia doskonale w dzień, bo najbliższa władza bezpieczeństwa publicznego, *vulgo* wójt, zazwyczaj jedno oko miewa ślepe, — a drugie dyskretnie przymruża. Jako ilustracja niech posłuży następujący obrazek:

W powiecie kamioneckim, we wsi Ruda Sielecka, od dłuższego czasu grasuje nocny opryszek, czy nawet szajka opryszków, która opieką swoją miłościwą otacza probostwo, szkołę i okolicznych gospodarzy. Na jesieni akcja rozpoczęła się od spichrza plebańskiego, skąd w nocy, bez włamania się, w tajemniczy sposób wyniesiono kilkadziesiąt kilo słoniny. Gdy niebawem w nocy dojrzano kilku rzezimieszków, ścinających nieswoją kapustę w ogrodzie, której kilka kóp już uprzątnęli, ksiądz uwiadomił starostwo w Kamionce, — z prośbą o interwencję. Starostwo poleca wójtowi rzecz tę sprawdzić. Wójt atoli oświadcza, że się obawia, że nie ma pewności, kto to był taki i polecenie starosty chowa do kosza. Złodziej zaś grasuje dalej. Kradnie miejscowemu nauczycielowi kilka korcy owsa ze strychu, okrada paru sąsiednich gospodarzy, chwyta księdzu z kurnika kury i kaczki. Wówczas starostwo posyła niedbałemu wójtowi na kark posłańca karnego. Wójt ulegle opłaca posłańca — i rozchodzi się echo, że już wójt zagodzony, a złodziej kradnie dalej. Wynosi z lochu proboszcza kilkanaście korcy kartofli, z kopą jaj, w wapnie konserwowanych; nareszcie, aby zamanifestować swą nietykalność, zakrada się z wieczora, gdy nikt jeszcze nie spał, do stodoły i stamtąd wybiera parę korcy żyta omłóconego, lecz nie sprzątniętego jeszcze z klepiska. Pomimo usilnych poszukiwań — nie złowiono go, umknął dachem. Ale nie koniec na tem. Podejrzenie ogólne wskazuje jako sprawcą kradzieży niejakiego Stefana vel Tyfona Leszczyńskiego, byłego parobka, poszlakowanego już dawno o ten łatwy przemysł. Widziano go na czele grasantów w sadzie; — poznano na spichlerzowym strychu; nikt wreszcie nie znał tak dobrze, gdzie co leży. Władza bezpieczeństwa atoli wyższa po nad *vox populi* — czyni rewizje u ludzi ednych, a spokojnych i oczywiście nie znajduje nic. A złodziej hula bezkarnie dalej! — Złośliwa fama utrzymuje, że Stefan L. jest kuzynem miejscowego pisarza gminy — to potęga, co już ze „Szkiców węglem“ Sienkiewicza wiadomo. W stosunku do wójta spełnia on wolę swej żony, o której mówił niegdyś Żółkiewski: „Rodzice uczą młode panny tańcować, te zaś mężów swoich!“

Ksiądz, okradany systematycznie i z wirtuozostwem, godnem zaiste szerszej areny. działania na wielkomiejskim bruku, udał się nareszcie do żandarmerji. Żandarmerji dotąd we wsi nie ma. Czekajmy tedy, co dalej nastąpi...

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 28. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Oj dragoni!“ krotochwila w 3 aktach z francuskiego Karola Bossu i Edmunda Delavigne. Początek o godzinie 7. wieczor.

Nekrologja. Franciszek Fiałkowski, emeryt. star. poborca, b radny miasta i dyrektor kasy oszczędności w Nowym Sączu urodzony w r. 1815, zmarł d. 25. bm. w Starym Sączu. — W Warszawie zmarł w sobotę po długich cierpieniach Karol Aquilino, architekt, przeżywszy lat 24. Zmarły rokował piękne nadzieje na przyszłość. a niedawno donosiliśmy, że odznaczony został złotym medalem na wydziale architektonicznym akademji sztuk w Petersburgu.

Kalendarz. Sroda (28.): Leandra. Wschód słońca o godzinie 6. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 35

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lutym nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godziną 11. a 2. łapać na wędkę: karpie, głowacicie, lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie — węgorza na wędkę nocną.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 1. marca o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Dar. Burmistrz miasta Żółkwi, p. Eugenjusz Rozwadowski, z powodu otrzymania orderu Franciszka Józefa, ofiarował dla straży ochotniczej i stowarzyszenia „Gwiazdy“ w Żółkwi po 50 zł.

Mianowania. Minister zamianował Stefana hr. Zamoyskiego, właściciela dóbr w Wysocku, członkiem komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicji na resztę bieżącego okresu urzędowania, w miejsce śp. Adama księcia Lubomirskiego.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował Jana Iwaniszowa, podoficera rachunkowego 90. pułku piechoty w Jarosławiu, kancelistą sądu obwodowego w Nowym Sączu

Siostry Tercjarki św. Franciszka będą kwestować w I. dzielnicy miasta. Pożądana jest bielizna, odzież dla najbiedniejszych ludzi.

Kasyno miejskie. Sobotnia tombola ściągnęła tłumy publiczności, szczególnie kobiet, do kasyna. Tombola urozmaicona była koncertem muzyki 30. pp. pod batutą p. Rolla, smaczną kolacją, znakomitem piwem i... flirtem Rezultat tomboli był bardzo obfity w wygrane terna, kwaterna, kwinterna. Wygrane stanowiły bardzo ładne, nawet kosztowne fanty. Zabawa wesoła przeciągnęła się do godz. 1. w nocy.

Z Towarzystwa politechnicznego. Walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego odbędzie się d. 7. marca.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, odbędzie się w środę d. 28. bm. o g. 7. wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym wykład p. inżyn. Ł. Bodaszewskiego „O wodociągach.“

Posiedzenie sekcji budowniczo-inżynierskiej, odbędzie się w poniedziałek d. 5. marca. Na porządku dziennym: 1. Dyskusja nad wyborem miejsca pod teatr we Lwowie. 2. Sprawozdanie komisji w sprawie regulacyjnej miasta.

Dla głodnych! Ściślejszy komitet obywatelski, dla niesienia pomocy ludności, dotkniętej klęską powodzi w roku 1893, przystąpił na ostatniem swem posiedzeniu do rozdziału zebranych ofiar na rzecz tej ludności. Skromna kwota, jaką komitet rozporządza — wynosząca z dniem dzisiejszym 18.614 zł 15 ct., 1 rubel, a w naturaljach 100 kilo kukurudzy i 16 kóp zboża w snopach, umniejszona przez doraźną wypłatę: gminie Bukawina, powiatu bobreckiego 300 zł. a. w., oraz 100 kilo kukurudzy, zaś gminom Rymanów i Posadzie Dolnej w powiecie sanockim: 500 zł., wskutek czego pozostaje do rozporządzenia w gotówce 17.814 zł. 15 ct., 1 rubel i 16 kóp zboża — nie może ani w drobnej części powetować klęski, jaką została dotknięta tak znaczna część ludności kraju; może jednak być skuteczną pomocą dla tych nieszczęśliwych, u których widmo głodu w niedalekiej przyszłości zajrzy do ogołoconych ze wszelkich zapasów chat. Idąc więc za zasadą, uchwaloną już poprzednio przez obszerny komitet, że zebrane składki mają służyć jedynie dla zapobiegania nędzy głodowej, wziął komitet na uwagę tylko te powiaty, które zamieszkuje ludność biedniejsza, pracująca na lichej glebie, a pominął owe, gdzie jednoroczna klęska nie powinna spowodować zupełnej ruiny.

Również wysokość maksymalna musiała być ograniczoną stosownie do całej sumy rozporządzalnej i stosownie do liczby potrzebujących.

Komitet przystąpił do repartycji w sposób następujący:

Najwyższą kwotę, to jest po 800 zł., otrzymały powiaty: 1. Sanok; 2. Stanisławów, ze szczególnem uwzględnieniem miasta Halicza; 3. Turka; 4. Brzozów; 5. Rudki, z czego 300 zł. przyznano gminom: Sususów, Monasterzec, Mosty i Terszaków; 6. Dobromil, z czego 400 zł. przesłano do Birczy, z szczególnem uwzględnieniem gmin: Sufczyny i Jasienicy Sufczyńskiej.

Po 600 zł. otrzymały powiaty: 7. Kosów; 8. Dolina; 9. Rohatyn.

Po 500 zł. otrzymały powiaty; 10. Stryj; 11. Myślenice; 12. Lisko; 13. Nowy Targ; 14. Brzesko; 15. Drohobycz.

Po 400 zł. otrzymały powiaty: 16. Tłumacz; 17. Kałusz; 18. Żydaczów; 19. Jasło; 20. Krosno; 21. Nisko; 22. Śniatyn; 23. Bohorodczany; 24. Gorlice; 25. Limanowa.

Po 300 zł. otrzymały powiaty: 26. Nadwórna; 27. Grybów; 28. Nowy Sącz (dla południowej części).

250 zł. otrzymał powiat 29. Bóbrka, z uwagą, że Bukawina otrzymała już 300 zł.

Po 200 zł. otrzymały powiaty: 30 Pilzno i 31. Złoczów.

Razem 15.150 zł. Dodawszy do tego już rozdaną kwotę 800 zł., wydano łącznie z zebranych ofiar kwotę 15.950 zł. aw.

Przyznane kwoty odesłane zostały do wydziałów rad powiatowych, które, zbierając materjały informacyjne i zajmując się tą sprawą od kilku miesięcy, są w możności poczynić słuszny rozdział w gminach, najbardziej klęską nawidzonych; komitet uczynił jednak wyraźne zastrzeżenie, że sumy te przeznaczone są dla ludności, najbardziej dotkniętej i zagrożonej z tego powodu klęską głodową“.

Po dokonanym rozdziale przedłożą wydziały rad powiatowych komitetowi szczegółowe sprawozdanie o użycie przesłanej kwoty, oraz spis osób obdarowanych.

Do dyspozycji komitetu pozostaje jeszcze kwota 2.664 zł. 15 ct., 1 rubel i 16 kóp zboża, która zachowaną zostanie na ostatnią chwilę przednowku: nie można bowiem wątpić, że się okaże silne zapotrzebowanie w niektórych miejscowościach, dla których pomoc taka będzie nader zbawienną.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. archidjecezja lwowska: Kanoniczną instytucję na probostwo w Budzanowie otrzymał Władysław Drozdowski, proboszcz w Petlikowcach, zaś na probostwo w Bueniowie ks. Fr. Arzt. — Rz. kat. djecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Przybyszówce ks. J. Cmurowicz, koop. w Grodzisku. Zamianowany administratorem w Sądowej Wiszni ks. St. Ziemba. Przeniesieni jako kooperatorzy: ks. S. Tróg z Spiów do Raniżowa, ks. J. Burda z Raniżowa do Spiów, ks. F. Zając z Połny do Rzepiennika bisk., ks. J. Antoniewski z Rzepiennika bisk. do Połny, ks. W. Krupiński, admin. w Przybyszówce do Grodziska. — Djecezja tarnowska: Katechetą szkoły pięcioklasowej na Strusinie w Tarnowie został zamianowany ksiądz Józef Krośniński, dotychczasowy wikarjusz w Dąbrowie. — Przeniesieni: ks. Adam Kurkiewicz ze Starego Wiśnicza do Dąbrowy, ks. Franciszek Rączka z Trzciany do Starego Wiśnicza. — Gr. katol. archidjecezja lwowska: Prezenty otrzymali księża: Włodzimierz Jackowski na Wolę wielką, M. Popowicz na Pawłów w pow. kamioneckim, Mikołaj Strzelbicki z Janowa na Wielkopole w pow. gródeckim i Mik. Czubaty z Kobyłowłok na Petryków w pow. tarnopolskim.

Nadanie prezenty. Opróżnione gr. katolickie probostwo *regiae collationis* w Berłohach, powiatu kałuskiego, nadało namiestnictwo ks. Janowi Krzyżanowskiemu, dotychczasowemu gr. kat. proboszczowi w Cerkownej.

Delegaci „Towarzystwa dziennikarzy polskich“ pp.: Merunowicz, Laskownicki i Zadurowicz zaprosili w niedzielę, 25. bm. na godzinę 12 w południe do sali rady miejskiej w Krakowie grono tamtejszych dziennikarzy dla naradzenia się nad stosunkiem krakowskich członków towarzystwa do zarządu lwowskiego i nad sposobem, w jaki towarzystwo nadal rozwijać ma swoją działalność w temże mieście. Obradom, które trwały przez dwie godziny, przewodniczył p. Sarnecki. Przedstawiono kilka projektów uregulowania organizacji i zalecono jeden z nich do rozważenia i uwzględnienia przez wydział towarzystwa, oraz do poczynienia odnośnych wniosków na najbliższem walnem zgromadzeniu. Uchwalono nadto prosić pp.: Prokescha i Sarneckiego, aby zechcieli dopomagać członkom wydziału towarzystwa, wybranym z pośród dziennikarzy krakowskich pp.: Asnykowi, Bartoszewiczowi i Ehrenbergowi w zajęciach około pomyślnego rozwoju instytucji także i na krakowskim gruncie.

Fundacja Kościuszki. Dnia 18. lutego b. r. otwarto przy współudziale seniora rady miejskiej, p. Stokowskiego, dwanaście puszek ze składkami na rzecz fundacji Kościuszki, a wyjęta z nich kwota 98 zł. 61½ ct., ulokowaną została na książeczkę galicyjskiej kasy oszczędności nr. 21.952.

Z poczty. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłosiła nowe postanowienie dotyczące, niedoręczalnych listów pieniężnych i pakietów pocztowych. Postanowienie to obowiązywać będzie od dnia 1. marca b. r.

Ruch telefoniczny. Po upaństwowieniu sieci telefonicznej lwowskiej z dniem 1. stycznia 1893 roku pośredniczył zakład telefoniczny z nadawcami i odbiorcami telegramów.

W ten sposób-to jest za pośrednictwem telefonu, nadało w ciągu 1893 roku, siedmdziesięciu siedmiu abonentów 16 934 depesz, — odebrało zaś 19 636, razem 36.570 depesz. Należytość uiszczona za te depesze wynosiła 10.630 zł. 82 ct.

W porównaniu z rokiem 1892, w którym zarząd telefonów spoczywał w rękach prywatnych, wykazuje się w roku 1893 wzrost ruchu o 5816 telegramów.

Komitet balu na dochód „Kuchni ludowej“ i „Głodnych dzieci“, dnia 21. stycznia b r. odbytego, po pokryciu wydatków, 283 zł. wynoszących, zebrał czystego dochodu 1.704 zł. 73 ct. Podając wynik ten do publicznej wiadomości, komitet uznaje z żywą wdzięcznością, że wysoki ten stosunkowo dochód, jakim zasilił kasę biednych i głodnych, ma do zawdzięczenia ofiarności poszczególnych osób, które pomoc swoją raczyły ofiarować. Każdemu z osobna zasyłając „Bóg zapłać“, komitet zaciągnął do księgi dobroczyńców panie, które dostarczyły własnoręcznie malowanych karnetów i zajęły się sprzedażą biletów, i panów i panie, którzy zaopatrzyli bufet i cukiernię, dalej świetny wydział kasyna wojskowego za bezpłatne udzielenie pięknej sali, komendę 30. pp. za znakomitą orkiestrę, tudzież pp. Gebhardta i Christiana, Voise'go, Vossa i Ditmara, którzy bezinteresownem wypożyczeniem potrzebnych przedmiotów oszczędzili biednym i głodnym wiele wydatku. Z wdzięcznością i podziękowaniem wymienia także komitet ofiarę pp. oficerów 24. pp., którzy, na balu nie mogąc być obecni, złożyli datek

Marja Badeniowa. Leontyna Wernerowa Leonowa Bratkowska.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Dobromilu i Jarosławiu rozpisały z terminem do końca marca b. r. konkursa na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sądy powiatowe w Mszanie i Tłustem poszukują rutynowanych djetarjuszów.

Umowa. P. Stan. Szczepanowski zawarł z Anglobankiem umowę przedwstępną co do sprzedaży swych kopalni nafty w Borysławiu.

U ministra oświaty p. Madeyskiego była w sobotę deputacja, złożona z reprezentantów filozoficznych wydziałów wszystkich austrjackich uniwersytetów pod przewodem prof. uniwersytetu pragskiego dr. Kellego. Deputacja przedłożyła ministrowi prośbę o polepszenie płac profesorów wydziału filozoficznego. Deputacja przyjęta była bardzo życzliwie, a po audjencji u ministra udała się do radcy dworu Beera, jako referenta rozdziałów budżetu, odnoszących się do szkolnictwa. Jak donosi *Fremdenblatt* deputacja wyniosła przekonanie, iż osobistości decydujące w tej sprawie gotowe są uczynić zadość jej życzeniom.

Dom Jana Matejki. Prof. Marjan Sokołowski otrzymał od burmistrza Jarosławia urzędowe zawiadomienie, że rada tego miasta, która poprzednio uchwaliła 100 zł. na budowę pomnika Matejki, uchwałą z dnia 23. stycznia rb. przeznaczyła tę sumę na zakupno domu po mistrzu.

Sympatyczny pisarz czeski, p. Edward Jelinek, nadesłał do bibljoteki, mającego powstać muzeum Matejki, dwa zeszyty pisma *Osveta*. W jednym z r. 1873 mieści się obszerny artykuł dra Mirosława Tyrsza pn. „Jan Matejko, a jeho Batory“; drugi zeszyt z r. 1894 zawiera nekrolog pióra p. Renaty Tyrszowej pn. „O Janu Matejkowi“. W liście swym do prof. Sokołowskiego p. Jelinek zaświadcza, że opinja w Czechach żywo się interesuje mającem powstać muzeum i że śledzi każdą wiadomość, dotyczącą tego przedsięwzięcia, „z największem zajęciem“.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temprarura w tym czasie była — 0.3°C., najwyższa + 1.0°C., najniższa — 00.°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 8 m/sek; średnia temperatura doby podniesie się do + 2°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad, śnieg nieznaczny z deszczem.

Wykłady o Kościuszce, które w minioną niedzielę rozpoczął p. Juljusz Miklaszewski profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie, obudzają tak żywe zajęcie, że obszerny amfitear nowodworski wystarczyć nie może na pomieszczenie wszystkich słuchaczy, którym już z lat poprzednich pozostało głębokie wrażenie pięknych wykładów o czasach Stanisława Augusta, słyszanych z ust tegoż samego prelegenta. Dowodem tego były rzęsiste i przeciągłe oklaski, którymi szczelnie napełniona sala powitała wstępującego na katedrę profesora. Pierwszy ten wykład obejmował obraz naszego społeczeństwa w przededniu wystąpienia Tadeusza Kościuszki na szerszą widownię dziejową i zakończony był żywem opowiedzeniem młodości naszego bohatera, a zwłaszcza jego usiłowań do wykształcenia się za granicą w zawodzie wojskowym, wreszcie powrót do kraju, gdzie niebawem tak ważne czekało go zadanie. *(Czas.)*

Napad morderczy. W Czerniowcach na przedmieściu Monasterzyska, napadł onegdaj Michał Poźniak, na mieszczanina Jerzego Runzera, pchnął go nożem w piersi i obrabował z pieniędzy. Złoczyńcę aresztowano. Rana Runzera jest niebezpieczną.

Ruskie seminarjum w Stanisławowie. Proboszcz stanisławowski gr. kat. obrządku i kapituła, imieniem przyszłych proboszczów, podpisali kontrakt, którym realność ruskiego probostwa w Stanisławowie odstępują funduszowi religijnemu na zbudowanie na takowej dyecezjalnego seminarjum, a religijny fundusz zobowiązał się natomiast płacić teraźniejszemu proboszczowi 1000 rocznie na mieszkanie, budynki gospodarcze, ogród i sad — przyszłym zaś parochom obowiązuje się dać odpowiednie pomieszkanie. Tak więc stanie przy ulicy Lipowej naprzeciw biskupiego pałacu seminarjum z kaplicą, w którem znajdzie pomieszczenie 68 kleryków.

Z powodu Kościuszkowskiej rocznicy. Pan H. Bukowski z Sztokholmu, chcąc zebrać dla muzeum narodowego w Rapperswylu wyczerpującą kolekcję wszelkich publikacyj, z powodu setnej rocznicy Kościuszkowskiej w tym roku ogłaszanych, udał się z prośbą do redakcyj pism polskich, księgarń, komitetów obchodowych, wreszcie do osób prywatnych, aby raczyli pomódz mu w zbieraniu przez nadsyłanie rzeczonych druków (artykuły dziennikarskie, odezwy, afisze, bilety, broszury) pod adresem: Dr. Wł. Harajewicz, Kraków, Podwale, 14, który na żądanie zwracać będzie koszta przesyłki i należność za dostarczone druki, lub też, aby raczyli przesłać je wprost do Rapperswylu.

Zakład hydropatyczny w Jaworzu. Dowiadujemy się — pisze *Przegląd lekarski* — że dr. Edmund Kowalski, specjalista w zakresie hydroterapji, wydzierżawił od właściciela hr. St Genois na lat dwadzieścia zakład klimatyczny i hydropatyczny w Jaworzu (Ernsdorf) na Szląsku austrjackim, gdzie dotąd przez lat kilkanaście był lekarzem ordynującym. Z wiosną otwiera on pensjonat we własnym domu o dwudziestu trzech pokojach, gdzie chorzy przez ciąg całego roku, oprócz opieki lekarskiej, znajdą wszelkie wygody na wzór zagranicznych sanatorjów klimatycznych. Dr. Edmund Kowalski zajął się już teraz lepszem urządzeniem mieszkań i zakładu hydropatycznego, a nadto zniesieniem drogi, która szła środkiem prześlicznego parku, stanowiącego prawdziwą ozdobę Jaworza.

Kongres lekarski w Rzymie. Centralny komitet XI. międzynarodowego kongresu lekarskiego w Rzymie, zawiadamia za pośrednictwem komitetu w Krakowie, że obecne rozruchy we Włoszech nie mają bynajmniej cechy poważniejszej i że w niczem nie mogą przeszkodzić pracom międzynarodowego kongresu. Równocześnie generalny komitet nadesłał dyplomy członkom komitetu w Krakowie: prof. dr. Cybulskiemu, prezesowi, dr. Radeckiemu sekretarzowi, prof. dr. Domańskiemu, prof. dr. Gluzińskiemu, doc. dr. Ponikle, prof. dr. Rydygierowi i doc. dr. Zarewiczowi.

Konkurs. Austrjackie stowarzyszenie przeciw pijaństwu rozpisuje konkurs na odpowiedź pytania: „Jak można przez szkołę przeciwdziałać nadużyciom napojów wyskokowych?“ Nagroda 300 koron, język niemiecki. Termin do dnia 30. kwietnia b. r. Adres: Dr. Doown, Wiedeń, Plankengasse 6.

Z akademji francuskiej. Akademja „Nieśmiertelnych“ wybrała w dniu 22. b. r. poetę Józefa Marję Heredia swym członkiem. Heredia, urodzony na wyspie Kubie w roku 1842, w kołach literackich znany był już, zanim ukazała się jego pierwsza i zarazem jedyna dotychczas książka, mianowicie zbiór sonetów, odznaczających się skończoną formą. Kontrkandydatem Heredji był — Zola. Po sześciokrotnem głosowaniu Heredia otrzymał dziewiętnaście głosów, Zola zaś jedenaście głosów i znowu przepadł.

Wykolejenie pociągu. Wiadomości, otrzymane z Saint Thomas, donoszą o wykolejeniu pociągu na kolei Congo.

Maszynista został spalony żywcem, a pomocnik jego zgnieciony.

Powodem katastrofy były silne deszcze, które spowodowały, iż koła wagonów ślizgały się po szynach, sprowadzając tym sposobem wypadek.

Wiadomości osobiste. Dowiadujemy się, że poseł J. Męciński po powrocie z Sejmu zasłabł i z tego powodu w posiedzeniach delegatów Towarzystwa kredytowego udziału brać nie będzie.

Kasyno miejskie. W piątek 2. względnie w sobotę 3. marca b. r przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7. wieczór. Lista będzie otwartą we środę dnia 28. lutego b. r. o godzinie 6. wieczór.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów Plac kapitulny l. 2, od Jasia, Maryni, Mikołaja i Jędrzeja pół imperjał 10 zł. 5 ct. Hr. F. M. 25 zł. Wład Stachowicz 3 zł.

Rozdano od dnia 10. lutego 1894 r. do dnia 25. lutego 1894 r. porcyj zupy 1764 porcyj chleba 1764.

Pożar fabryki spirytusu Mikolascha.

Około godz. 4½ po południu, sygnalizowano onegdaj na strażnicy miejskiej wybuch pożaru w wielkiej fabryce spirytusu dawniej Mikolascha, obecnie Jakóba Sprechera i Sp. za rogatką grodecką. Na miejsce groźnego pożaru wysłano natychmiast ratunkowy tren pożarny, a z miasta pospieszyło równocześnie, pieszo i dorożkami, mnóstwo ciekawych, spodziewających się wspaniałego, choć grozą przejmującego widowiska.

W chwili, kiedy rozeszła się — jak zwykle, lotem błyskawicy — wiadomość, że fabryka Mikolascha w płomieniach, panowała tak w mieście samem, jak i w okolicach jego jedna z tych wyjątkowych zimowych zawieruch, które miotając całemi chmurami gęstego i wilgotnego śniegu, utrudniają wszelki ruch kołowy, a równocześnie wypełniają powietrze jakby gęstą mgławicą, która zaledwie na kilka kroków w koło dojrzeć pozwala zarysy przedmiotów, dalszy widok zupełnie zasłaniając. To też z miasta nie można było dojrzeć ani krwawej łuny na nieboskłonie, ani obłoków dymu, które zwykle znamionują groźniejsze pożary, a tylko zwiększony ruch na ulicy grodeckiej i spieszące w pełnym biegu beczkowozy stwierdzały prawdziwość podawanej z ust do ust wieści o niebezpieczeństwie, grożącem jednemu z największych przedsiębiorstw przemysłowych w naszem mieście.

Dopiero u szczytu ulicy grodeckiej, w miejscu, gdzie szyny tramwajowe skręcają ku dworcowi kolei, można było dojrzeć płomienie, których ogrom wzrastał do rozmiarów niemal olbrzymich, w miarę zbliżania się do płonącego objektu.

Był to widok zaiste okazały i grozą przejmujący.

Środkowy, główny budynek fabryki, budynek, w którym znajdują się wszystkie główne aparaty i maszyny, przedstawiał u szczytu swego jedno wielkie, pieniące się i świecące jaskrawemi barwami morze płomieni.

Dymu prawie znać nie było, ten bowiem niknął zupełnie w tumanach szalejącej wciąż zawieruchy śnieżnej.

Natomiast iskry unosiły się w górę całemi chmurami i pędzone wiatrem, ulatywały daleko i ginęły na dachach wilgotnych na szczęście i warstwą śniegu pokrytych sąsiednich budynków fabrycznych i okolicznych domostw.

A nad tem wszystkiem unosiły się tumany śnieżystego puszku, ozłoconego cudownie jaskrawą barwą łuny pożarnej...

Dokoła płonącego budynku, na drodze i pobliskich wgórzach zebrany tłum prawie w milczeniu przyglądał się temu widowisku, trzymając się jednak w obawie jakiej katastrofy w przyzwoitem oddaleniu. To też nic dziwnego, że dwóm stójkowym, przybyłym tu jakby tylko na okaz i przez bardzo długi czas wyłącznie pełniącym służbę, udawało się z łatwością utrzymywać porządek.

Około godz. 6-tej wieczorem górna część płonącego gmachu przedstawiała już tylko żarzący się szkielet, na czole którego świeciła przeżarta już w kilku miejscach płomieniem, tarcza zegaru, umieszczona na froncie budynku. Wskazówka zegaru zatrzymała się na godzinie 5-tej minut 55. Widocznie o tej porze pękła jego sprężyna...

Energiczna, bohaterska niemal praca straży pożarnej z natury rzeczy ograniczyć się musiała na staraniach, by nie dopuścić do przeniesienia się groźnego żywiołu na sąsiednie budynki i magazyny, a równocześnie zlokalizownć ogień na samej górze, t. j. na drugiem piętrze i niedopuścić go do pierwszego.

To ostatnie okazało się jednak niemożebnem. Pomimo nadludzkich wysiłków już o godz. 6½ płomienie poczęły obejmować pierwsze piętro. Zajaśniało najpierw w jednem oknie, potem w drugiem, trzeciem i dalszych. Teraz już nie ulegało żadnej wątpliwości, że cały ten budynek skazany jest na zagładę, że nie ma dlań ocalenia...

Mimo to. praca ratunkowa nie ustawała ani na chwilę. Rozlegały się wciąż odgłosy komendy, rozbrzmiewały tony trąbki sygnałowej, a beczkowozy dostawiały nieustannie wody, którą, niestety, aż z miasta i to z dość daleka sprowadzać było potrzeba...

Około godz. 6½ pojawiły się na miejscu katastrofy najpierw beczkowozy pogotowia artyleryzckiego, potem pogotowie 24 pp., a tuż za niem pogotowie policyjne.

Praca ograniczyła się już teraz głównie tylko do zlokalizowania ognia, co też w istocie świetnie się powiodło. Około północy budynek główny przepalony był już prawie do ziemi — ale niebezpieczeństwo dalszego pożaru było zupełnie usunięte. O tej porze ustąpiły też straże pożarne, zostawiając na miejscu katastrofy tylko pogotowie w odpowiedniej sile.

Pożar można było uważać za stłumiony — tlejące zgliszcza nie były już groźne...

* * *

W akcji ratunkowej, którą kierował pan naczelnik Praun, brały udział dwa treny pożarne, jeden z śródmieścia, drugi z dzielnicy czwartej — tudzież ochotnicza straż ogniowa w sile około 40 ludzi z naczelnikiem p. Hryniewiczem i zastępcą tegoż p. M. Majewskim.

Że straż ochotnicza wystąpiła w tak niewielkiej stosunkowo sile, przypisać należy tej okoliczności, iż z wieży ratuszowej ognia wcale nie sygnalizowano.

Przyczyny pożaru na razie stwierdzić nie było można. W każdym razie powstał on z wewnątrz, a wiele wskazówek przemawia za tem, iż był podłożony. Przez cały dzień wczorajszy w budynku tym aparaty nie były w ruchu, natomiast czyszczono kominy, która to robota ukończoną została zupełnie prawidłowo i bez żadnego podejrzanego wypadku.

Strat, jakie poniosło przedsiębiorstwo, w pierwszej chwili obliczyć niepodobna. Budynek i aparaty, w nim się znajdujące, były asekurowane.

Na miejscu katastrofy pojawili się: arcyksiążę Leopold Salvator, prezydent Mochnacki i wielu radnych miasta.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka. Dziś w środę po raz drugi „Oj! dragoni!“, krotochwila w 3. aktach z francuskiego Karola Rossu i Edmunda Delavigne'a, tłumaczył M. Sachorowski (z repertoaru wiedeńskiego „Carlteatru“); jutro we czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Mignon“, opera w 4. aktach A. Thomas'a. Pierwszy występ p. Marji Łubkowskiej.

Dziś w środę po raz drugi zabawna krotochwila „Oj dragoni!“ którą wczoraj grano przy ciągłych wybuchach śmiechu całej publiczności.

Pani Marja Łubkowska przybyła do Lwowa wczorajszym popołudniowym pospiesznym pociągiem i stanęła w hotelu George'a. Równocześnie prawie wyjechała panna Elwira Colonnese do Włoch, żegnana na dworcu przez artystów i liczne grono znajomych.

Pani Łubkowska dziś odbędzie pierwszą próbę z „Mignon.“

„Oj dragoni!“

(*Krotochwila w trzech aktach Karola Bossu i Edmunda Delavigne*).

Wczorajsza premiera należy do rzędu tych sztuk francuskich, które nie chcą pozować i nie pozują na co innego, czem są w rzeczy samej. Jestto krotochwila czystej krwi, bez żadnej treści głębszej, choć nie pozbawiona lekkiej satyry.

Przedmiotem tej ostatniej jest pani Auberive, której autorowie kazali odgrywać rolę jakiejś carycy Katarzyny *en miniature*. Sławna caryca swoich adoratorów robiła z podoficerów jenerałami, pani Auberive tej władzy wprawdzie nie posiada, nie mniej jednak z służącego kapitana dragonów, swego przyszłego zięcia, chce zrobić koniecznie teścia swego przełożonego.

Pomysł podobny mógł się zrodzić tylko w głowie Francuza, a mógł on się stać karkołomnym, gdyby nie ta mała okoliczność, że do roboty wzięli się Francuzi, którzy nawet z nieprawdopodobieństwa potrafią zrobić rzecz jak najprawdziwszą w świecie, pogmatwane w bardzo misterny sposób sytuacje w misterny również sposób szczęśliwie rozwiązać i z awantury wyjść jaknajkompletniej cało. Autorzy są zadowoleni z siebie, publiczność z ich roboty kunsztownej, która przez cały czas trwania krotochwili dostarczyła niemało powodu do szczerego i niewymuszonego śmiechu.

Jak nie można sobie wyobrazić Niemca-autora bez sentymentalizmu, tak samo dziwilibyśmy się, gdyby autor Francuz obył się bez pieprzu. Zepsute podniebienie wymaga rzeczy pikantnych, raz mniej, drugi raz więcej ostrych, stosownie do stadjum, w jakiem się ten smak znajduje; że „dragoni“ na tym punkcie są wybredniejsi, nic dziwnego przecież, jak powiada Ludwik, ów służący, a przyszły teść kapitana, „do oficerów należą panie i panny, do żołnierzy zaś kucharki i pokojówki“ — słowem cała płeć piękna.

Awanturek miłosnych naturalnie nie braknie wobec tego, a awanturki te z natury rzeczy pływać muszą w „ostrym sosie“. Więcej też, jak zwykle tego „ostrego sosu“ spotykamy w „Dragonach“, choć nie można powiedzieć, aby przyprawa była za ostrą. Temat sam dostarcza i zmusza niejako do pikantności — a za zaletę autorów poczytać należy, iż nie przeholowali — lecz owszem dowcip utrzymali na wodzy, nie przekroczywszy form salonowych, wskazanych dobrem wychowaniem. Wszystko jest zrobione z szykiem i elegancją.

Robota sceniczna jest w „Dragonach“ wprost doskonałą. Akcja posuwa się żywo naprzód, nie zatrzymując się ani na chwilę, wszystko snuje się składnie i do pewnego stopnia logicznie i prawdopodobnie, sytuacje dowcipnie pomyślane, figury po części nowe i zajmujące. Na powagę w „Dragonach“ rzucono zasłonę — nie ma jej wcale; od pierwszej do ostatniej sceny panują niepodzielnie wesołość i humor.

Stosownie do tego i gra powinna być lekką i zgrabną; tak też pojęli swoje zadanie i nasi artyści i wywiązali się z niego doskonale. O tworzeniu jakichś ściśle określonych charakterów naturalnie i mowy tutaj być nie może. Każda postać, choćby nawet i pozująca do pewnego stopnia na powagę, ma jakąś śmiesznostkę, którą bezwarunkowo silnie uwydatnić potrzeba, aby przez to utrzymać się na widowni.

Z pań naszych główną rolę pani Auberive wykonała p. Otrembowa z prawdziwą dystynkcją, i z umiarkowaniem, które wyszło bardzo na korzyść postaci. Namiętność pani Małgorzaty była dyskretnie markowaną.

Pani de Solignac, kobieta o surowych zasadach, była zupełnie dobrą w grze p. Germanowej, Klementynę z prawdziwym wdziękiem odegrała p. Kwiecińska. W niewielkich rolach Adrjanny i Syreny wyróżniły się p. Praunówna i Pankiewiczówna.

Z ról męskich najtrudniejsze zadanie miał p. Gasiński, jako przyszły teść swego kapitana. Szarża zdawała się tu prawie nieunikniona, a jednak artysta umiał się utrzymać w granicach i aczkolwiek niejednokrotnie jego gra mimiczna i sposób wypowiadania zdań dawały powód do śmiechu postać, jako taka nie była śmieszną.

Kapitana grał p. Kwieciński, a już samo nazwisko artysty świadczy chyba, że postać ta była oddaną bez zarzutu i że wszelkie pochwały są tu zbyteczne.

Męża żony o surowych zasadach grał dobrze p. Ruszkowski, ucharakteryzowawszy się przytem oryginalnie.

Juljusza z humorem odegrał p. Trapszo, Meksykanina p. Hierowski.

Sztukę wyreżyserował p. Walewski bardzo udatnie i trudności sytuacyjne pokonał bardzo zręcznie. — Wystawa, szczególniej w akcie trzecim, była bardzo gustowną i odpowiednią zupełnie na buduar Syreny.

Teatr był pełny, artystów oklaskiwano z zapałem. *A. J.*

Izba handlowo-przemysłowa.

(*m.*) **Lwów** 26. lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej izby handlowo-przemysłowej. Obrady zagaił wiceprezes izby p. Piepes, który powitał zebranych członków i w gorących słowach zachęcił ich do pracy dla dobra kraju. Wyraził także podziękowanie sekretarzowi izby p. Veltzemu za jego gorliwą i sumienną pracę. Przemówienie p. Piepesa zebrani hucznemi nagrodzili oklaskami.

Nastąpił wybór prezydjum izby. Na skrutatorów powołał p. przewodniczący pp. Szajera i Getritza. Głosowano kartkami. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie (24 głosami) dra Zdzisława Marchwickiego. Zastępcą przewodniczącego p. Jakóba Piepesa.

Gdy skrutatorowie ogłosili wynik wyboru wiceprezesa, p. Piepes podziękował za ponowny wybór i oświadczył, że starać się będzie wypełniać jak najgorliwiej swe obowiązki. (*Oklaski.*)

Prowizorycznym przewodniczącym wybrano p. Epsteina, rewidentem kasy p. Szajera.

Dokonano także wyboru komisyj. Skład ich pozostał ten sam, jak w przeszłym roku, nadto powołano jako nowych członków do komisji certyfikatowej pp. Beisera i Wczelaka, do bankowej p. Natansohna, do komisji dla dostaw wojskowych pp. Thoma i Wczelaka, do komisji kolejowej pp. Frieda, Klarfelda, Getritza, Wczelaka i Walichiewicza. W końcu delegatem do komisji miejskiej dla cen budulcowych wybrano p. Wczelaka.

Gdy dokonano wyborów, zabrał głos p. Piepes i oświadczył, iż izba lwowska poruszyła myśl wzięcia udziału w premiowaniu wystawców na wystawie krajowej dyplomami lub medalami. Izba handlowa w Brodach już na tę myśl się zgodziła, krakowska dotąd jeszcze nie ukonstytuowała się, więc nie mogła wyrazić swej opinji. P. wiceprezes prosi zebranych, aby wyrazili swe zdanie o tym zamiarze.

W sprawie tej przemawiali pp. Jonasz, Wczelak, Długoszewski, Getritz i Niemczynowski, poczem na wniosek p. Niemczynowskiego izba uchwaliła poczynić kroki, aby myśl premiowania wystawców przez izby handlowe weszła w życie.

W końcu załatwiono kilka spraw bieżących.

Ostatnie wiadomości.

Jak wiadomo, w parlamencie niemieckim rozpoczęło się onegdaj pierwsze czytanie traktatu handlowego Niemiec z Rosją. Otóż chcąc ten traktat ocenić z polskiego punktu widzenia, należy mu odjąć polityczną cechę. Z praktycznego punktu widzenia przedstawia on niemałe korzyści dla rolnictwa polskiego pod zaborem rosyjskim, a przemysłowi Kongresówki nie zagraża; gdy dodamy jeszcze, że ludzie fachowi wyrażali niejednokrotnie zapatrywanie, że obniżenie ceł zbożowych nie przyniesie wielkiej szkody rolnictwu Wielkopolski i Prus Zachodnich, przeto wolno powiedzieć, że traktat rosyjsko-niemiecki nie narusza materjalnych interesów polskich. Nie wiemy oczywiście, jakie są zapatrywania Koła posła polskiego w parlamencie niemieckim i jak wypadnie głosowanie posłów polskich w sprawie traktatu, nie sądzimy jednak, aby ktokolwiek mógł wymagać bezwzględnej opozycji. Najbliżsi sprzymierzeńcy Koła polskiego, niemieccy katolicy, są rozdwojeni, a nie ulega wątpliwości, że większość ich będzie głosować za traktatem. Wogóle stanowisko negatywne zajmie wyłącznie część konserwatywnego stronnictwa, a mianowicie grupa *Kreuz Ztg.* Ostatnie jednak wystąpienie tego organu w sprawie polskiej świadczy, że przeważa w nim szowinizm narodowy najgorszego gatunku. Prócz tego konserwatyści „nieprzejednani“ coraz wyraźniej objawiają swoje bismarkowskie sympatje, dążąc wszelkiemi sposobami do obalenia hr. Capriviego. Łączenie się z nim jest zatem obecnie dla Koła polskiego wręcz niemożliwe. Zresztą decyzja posłów polskich zapadnie, jak zwykle, po gruntownem zbadaniu i rozważeniu wszystkich względów i okoliczności faktycznych.

Jak donoszą do *Pol. Cor.* ze Stambułu, pogłoska, jakoby cesarz niemiecki miał wobec Szakira baszy wyrazić zamiar przybycia wkrótce do Stambułu, jest bezpodstawną.

Z Verviers donoszą o anarchistycznych manifestacjach, które odbyły się tamże i w Dison ubiegłej niedzieli, a skierowane były przeciw straceniu Vaillanta. Już w piątek i w sobotę rozdzielano w tym celu w fabrykach pisma ulotne. D. 21. b. m. odbyły się dwa zebrania, na których ustawicznie rozbrzmiewały okrzyki: „*Mort à la bourgeoisie! Vive l'anarchie!*“

W Cannes, jak donoszą do *Matin*, wywołały ogromną panikę rozlepione plakaty anarchistyczne.

W Paryżu sfery rządowe są zaniepokojone pogróżkami listowemi, któremi zasypany został prezydent izby. Zarządzono w izbie i w senacie nadzwyczajne środki ostrożności. W różnych częściach miasta policja ciągle znajduje bomby.

W dniu 24. b. m. wieczorem odbywał się w Berlinie doroczny obiad sejmu brandenburgskiego. Z początkiem panowania ces. Wilhelm zwykł był podczas tych obiadów wypowiadać bardziej znaczące enuncjacje polityczne. Od tradycji wygłaszania mowy toastowej nie odstąpił cesarz i w tym roku. W odpowiedzi na okrzyk, wzniesiony przez prezydenta Achenbacha, cesarz zaznaczył, że ścisły związek domu Hohenzollernów z marchją brandenburgską trwa w dalszym ciągu i wdał się we wspomnienia historyczne. Między innemi przypomniał cesarz pewien mały episod z historji holenderskiej, dotyczący wypadków, związanych ze śmiercią Wilhelma Orańskiego, poczem sławił zasługi cesarza Wilhelma I. w latach 1864, 1866 i 1870. „Flaga brandenburgska — mówił Wilhelm II. — powiewa teraz także po nad błękitnem morzem, tak, jak za czasów wielkiego elektora. Niestety na statku, który nosi nazwę „Brandenburg“, wielkie nieszczęście przytrafiło się niedawno. Ofiary katastrofy znalazły śmierć, godną dzielnych marynarzy.“ W końcu ofiarował cesarz sejmowi obraz, przedstawiający statek „Brandenburg“ i wzniósł toast na cześć prowincji. Prezydent sejmu bar. Manteufel dziękował cesarzowi za podarunek.

W radykalnych czasopismach serbskich pojawił się następujący list królowej Natalji, wystosowany do syna: „Mój drogi i kochany synu! Nie słuchaj ojca twojego i przyjaciół jego, bo byli oni zawsze z rozmysłem, czy bez rozmysłu, wrogami narodu i dla tego tak marnie zakończyli karjerę. Źle jest z królem i dyplomatą, który ściągnął na siebie nienawiść narodu i gwałtem utrzymać się pragnie na stanowisku. Niechaj tobie, synu mój drogi, będą smutne doświadczenia nieszczęśliwego ojca nauką i przestrogą. Ja, jako matka, zaklinam cię, abyś wszystko czynił dla utrzymania sobie przychylności narodu, bo tylko w te sposób zapewnić możesz sobie i krajowi spokojną i szczęśliwą egzystencję. Serbia jest, mój synu drogi, krajem konstytucyjnym, a kogo naród obdarzy zaufaniem swojem, temu ty, mój synu, zaufania nie odbieraj; doradcami twoimi tylko tacy ludzie być mogą, którzy posiadają zaufanie narodu. Idź, mój drogi, ukochany synu, za szczeremi radami matki, która więcej kocha ciebie, niż życie i która dla ciebie jedynie żyć pragnie.“ Autentyczność powyższego listu jest dość wątpliwa; bardzo być może, że prasa radykalna, pragnąc wmówić w lud serbski, że z rodziny królewskiej przynajmniej królowa matka staje po stronie radykalnej opozycji, tendencyjnie wymyśliła wiadomość o tym liście i ułożyła nawet jego oryginalny tekst.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 27. lutego. (*Z izby poselskiej*) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia minister Bacquehem odpowiadając na interpelację ks. Schwarzenberga oświadczył, że z mocy ustawy rząd nie może zabronić emigracji, ale władze polityczne czynią, co mogą, by lud od emigracji powstrzymać. Na tak zwane interesa emigracyjne zwraca się baczną uwagę, jak świadczy proces w Wadowicach. Projekt nowej ustawy karnej zawiera ważne w tym względzie postanowienia.

P. Teliszewski jako referent w sprawie uznania wyboru posła Marcheta, przeciwko któremu z antisemickiej strony wniesiono protest, przyznaje jednak, że przy wyborze działy się nadużycia.

Pp. Kaiser i Lueger gwałtownie sprzeciwiają się uznaniu.

Po gwałtownej dyskusji, wybór uznano przeciwko głosom antisemitów i Czechów.

Pp. Kronawetter i Pernerstorfer wnieśli gwałtowną interpelację w sprawie kapitana Burcscha, który nożem zamordował tutejszego mieszczanina, a przez sąd wojskowy skazany został tylko na sześć miesięcy aresztu.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 27. lutego. Przewódcy klubów zaznajomieni zostali wczoraj z głównemi zarysami reformy wyborczej.

W ciągu następnych ośmiu dni przewódcy przedłożą ten projekt klubom.

Wiedeń 27. lutego. Komisja walutowa wybrała p. D. Abrahamowicza prezesem, Beera wiceprezesem, a Szczepanowskiego referentem.

Wiedeń 27. lutego. (*Z Koła polskiego*). Koło polskie wybrało jednomyślnie prezesem p. Beno'ego, wiceprezesem Zaleskiego 44 głosami. Reszta białe kartki. Zaleski dziękując za wybór, oświadczył, że stoi na gruncie polityki koalicyjnej, określonej w deklaracji Koła.

Do komisji parlamentarnej wybrani: Pp. Abrahamowicz, Jędrzejowicz, Piniński, Szczepanowski i Chrzanowski.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 27. lutego. Izba adwokacka przedłożyła ministrowi Schönbornowi memorjał, skierowany przeciw znanemu pismu, w którem prezydent sądu Lamezan poczynił adwokatom jako obrońcom w sprawach karnych ciężkie zarzuty. Memorjał zarzuca przewodniczącym trybunałów nie dość objektywne prowadzenie rozpraw, dalej zarzuca prokuratorom często powtarzającą się jednostronnność przy ostatecznych wywodach i zapewnia, że wielu z najpoważniejszych adwokatów zarzuciło praktykę karną, nie chcąc narażać się na pogardliwe traktowanie ze strony przewodniczących.

Wiedeń 27. lutego. Czynią się przygotowania do nader okazałego pogrzebu burmistrza Prixa.

Cesarz i arcyksiążęta posłali rodzinie zmarłego kondolencję. Imieniem rządu osobiście kondolował minister Bacquehem. Klub lewicy rady państwa uchwalił również wyrazić rodzinie kondolencję.

Wiedeń 27. lutego. Zmarł tu emerytowany generalny dyrektor cesarskiego majątku baron Fryderyk Mays.

Wiedeń 27. lutego. Francuskie dzienniki doniosły, że cesarz w podróży na Rivierę ominie przejazd przez włoskie terytorjum. Urzędowy komunikat biura korespondencyjnego zaprzecza temu i konstatuje, że cesarz przejedzie przez Włochy.

Wiedeń 27. lutego. Defraudant Ferles, jak się okazało, sprzeniewierzył także pieniądze towarzystwa weteranów i puścił w obieg wiele fałszywych weksli. Defraudacja w kasie rządowej wynosi dokładnie 105.000.

Wiedeń 27. lutego. Prezydent serbskiego gabinetu Simic bawi tu, by odebrać listy wierzytelne jako poseł. Wczoraj konferował z Kalnokym i był na audjencji u cesarza. Przyjaciele politycznych kombinacyj wysnuwają z tego wniosek, że Serbja projektuje zamach na konstytucję i na ten wypadek chce uzyskać neutralność, czy nawet pomoc Austro-Węgier.

Zagrzeb 27. lutego. Powstała w dziennikach pogłoska, jakoby komendant tutejszego korpusu Bechtolsheim, powołany do Wiednia, otrzymał pewne instrukcje co do obrony granic od strony Serbji (mówiono nawet o mobilizaśji 13. korpusu) — *Agramer Ztg.* nazywa wszystkie te wieści wymysłem i stwierdza, że jenerał Bechtolsheim od kilku tygodni nie wyjeżdżał wcale z Zagrzebia.

Berlin 27. lutego. Przy wielkim komplecie rozpoczęły się rozprawy nad traktatem z Rosją. Konserwatysta Mirbach przemawiał przeciw.

Sekretarz stanu Marschall bronił traktatu, który wprowadza zmianę w całej europejskiej polityce ekonomicznej.

Wolnokonserwatywny Moltke przemawiał przeciw.

Rickert z entuzjazmem, a wśród śmiechu agrarczyków bronił traktatu.

Obliczenia co do szans traktaktu są zmienne. Prawdopodobną jest mała większość.

Post zapowiada, że na wypadek odrzucenia traktatu rozwiązanie izby pewnem jest, „jak dwa razy dwa cztery“.

Berlin 27. lutego. Według *Vossische Zeitung* cesarzowie Wilhelm i Franciszek Józef zjadą się w Abazji. O przybyciu cara mowy niema.

Rzym 27. lutego. Podczas przedstawienia w „Teatro novo“ przez okno ciśnięto petardę za scenę. Wskutek gwałtownej eksplozji wypadły wszystkie szyby. Kapelmistrz Guerre kazał orkiestrze grać hymn królewski i marsz Garibaldi'ego. Publiczność wzięła to wszystko za efekt sceniczny i spokojnie pozostała.

W Acquaviva w prowincji Bari wybuchły wczoraj znowu niepokoje. Czterysta chłopów przeciągało ulicami, tłukąc latarnie i szyby w oknach.

Po aresztowaniu kilkunastu osób, spokój powrócił.

Wiedeń 27 lutego. „Kreditanstalt“ ogłasza bilans, według którego tegoroczna dywidenda wyniesie 19 zł. od akcji, czyli 11·8 procent od nominalnego kapitału. Jestto najwyższa dywidenda, osiągnięta od czasu istnienia zakładu. Na giełdzie wieczornej wiadomość ta nie sprawiła szczególnego wrażenia, gdyż wysoka dywidenda znalazła już z góry wyraz w kursie.

Wiedeń 27. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 365·62; węg. kredyty 435·25; anglosy 158·75; laenderbanki 254·40; sztacbany 320·75; lombardy 107·—; elbethale 241·87; tytoniowe 209·25; alpiny 59·75; renta majowa 98·30; węg. złota 117·60; węg. koronowa 95·25; austr. koronowa 97·75; losy tureckie 64·75; uniony 268·50.

Berlin 27. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 225·25 (366·31); lombardy 47·90 (107·11); węg. renta złota (95·90 (117·58; ruble 218·75 (133·66).

Frankfurt 26. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 2?8·37 (363·99); lombardy 88·75 (107·06); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 27. lutego. Utrzymuje się uporczywie pogłoska o zarządzeniu szczególnych środków na granicy serbskiej.

Wiedeń 27. lutego. Jutro odbędzie się pogrzeb burmistrza m. Wiednia ś. p. Prixa.

Wiedeń 27. lutego. Rada miejska odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem wiceprezydent Richter miał mowę poświęconą pamięci zmarłego burmistrza Prixa, rada uchwaliła jednogłośnie bez debaty urządzić pogrzeb Prixa kosztem miasta i pochować go w honorowym grobie.

Budapeszt 27. lutego. W sejmie w dalszym ciągu debaty nad małżeństwami cywilnemi przemawiał wczoraj prezes ministrów p. Weckerle i oświadczył, że rząd dlatego głównie stanął na stanowisku zupełnego rozdziału zakresu działania państwa i kościoła, że kompetentne czynniki katolickiego kościoła oświadczyły, iż skoro zdaniem rządu śluby cywilne są konieczne, to kościół woli, aby obok metryk państwowych zaprowadzono także przymusową formę ślubów cywilnych. Nadto oświadczył Weckerle, że rząd przygotowuje przedłożenie o autonomji katolików i trzyma się tej zasady, iż biedniejszym kościołom, zwłaszcza protestanckim, trzeba użyczyć pomocy państwowej. Na końcu posiedzenia wniósł p. Weckerle projekt ustawy o wycofaniu części not państwowych.

Grac 27. lutego. Tutejsza rada miejska 22 głosami przeciw 10 uchwaliła zabronić rzezania bydła wedle rytualnych przepisów żydowskich zarówno w rzeźni miejskiej, jak i w obrębie całego miasta.

Hammerfest 27. lutego. Wczoraj szalał tu i w całej północnej Norwegji straszny orkan i wyrządził ogromne szkody. Wiele ludzi zginęło. Stacja poławiaczy wielorybów Foldbjord zburzona do szczętu.

Londyn 27. lutego. *Daily Telegraph* donosi, jakoby projektowano zjazd cesarza austrjackiego z carem.

Paryż 27 lutego. Izba deputowanych 455 głosami przeciw 2 unieważniła wybór Wilsona, zięcia Grevy'ego, byłego prezydenta republiki.

Berlin 27. lutego. Według *Voss. Ztg.* pruski minister skarbu Miquel oświadczył się na bankiecie sejmiku brandenburskiego przeciw polityce traktatowej w sprawach handlowych. — *Kreuz Ztg.* powiada, że traktat handlowy znaczy tyle co ekonomiczne wcielenie wschodnich prowincyj pruskich do Rosji.

TEATR Hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz drugi

Oj dragoni!

krotochwila w 3 aktach z francuskiego Karola Bossu i Edm. Delavigne, tłumaczył M. Sachorowski. (Z repertuaru wied. Carlteatru).

Jutro: **„Mignon“** wielka opera w 4 aktach A. Thomasa.

Pierwszy występ **Marji Łubkowskiej.**

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Poleca się do strzyżenia koni. Stanisław Gromada. Supińskiego 4.

Cukiernia w większem mieście do sprzedania. Bliższa wiadomość: *Józef Przybyłowicz,* ulica Szczepańska, Kraków.

Posadę kawalerską zarządcy folwarku przyjmę zaraz; bliższe warunki i informację uprasza się pod adresem: K. Z. poste restante Nowy Sącz. 130

Dwie piątrowe kamienice w Sanoku obok Dyrekcji skarbowej na Rymanowskiem z dużym ogrodem i placem budowlanym są zaraz do sprzedania. Bliższą wiadomość udziela Wielmożny Kobak w Sanoku. 127

Kowal egzaminowany do parowych maszyn z najlepszymi świadectwami, w sile wieku, rozumie się na kuciu koni, poszukuje posady zaraz biuro S. Sataly, Lwów, Sykstuska 8. 133

Willa z obszerną parcelą budowlaną koło parku stryjskiego do sprzedania. Wiadomość u p. Mayera, we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej l. 1.

Masło stołowe prima, świeże ze słodkiej śmietany 5 kilowa paczka franco zł. 4·40; prima świeże tylne mięso wołowe 2 zł. wysyła za zaliczką *M. Silberbusch,* Zaleszczyki. 131

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią, ulica Skarbkowska l. 17, (odpowiednie na biuro).

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.